GAZETA

Wielkiego Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 114. W Piątek dnia 17. Maja. **1844.**

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, dn. 14. Maja.

W gazetach niektórych doniesiono, że JW. pierwszy minister domu królewsk. Xżę Wittgenstein z dotychczasowego zakresu działania wystąpi. Wiadomość ta zdaje się wszelako być bezzasadną. — Dużo tu teraz o tém rozprawiają, że nakładcy obrazu Dr. Nauwerka zabroniono wyjście tego wizerunku na tak nazwanéj czarnéj tablicy w przysiąku Uniwersytetu tutejszego ogłosić. — Z pewnością donieść możem, że N. Król opróżniony przez śmierć Thorwaldsena order zasługi obecnemu tu poecie Oehlenschläger nadać raczył. Ten więc order zasługi pozostał w Danii. — Tutejsi artyści w przyszły poniedziałek na cześć starego dyrektora Schadow obchodzącego w dniu tym swoje 81-urodziny, w salach gmachu Krollskiego świetny dadzą obiad.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dnia 6. Maja.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby Parów rozbierano poprawkę Barona Seguier, pierwszego Prezesa Królewskiego Sądu paryskiego, przeczo się tenże do przeciwników uniwersytetu przyłączył. Wnosi on, aby ku dozieraniu wolnych lub prywatnych zakładów naukowych wychowaniu wydziałowemu poświęconych obok Królewskiéj rady naukowéj (władzy uniwersyteckiéj) postanowić inną jeszcze radę osobną składającą się z pierwszego Prezesa sądu kassacyjnego, pierwszego Prezesa Izby rachunkowéj, pierwszego Prezesa Królewskiego sądu paryskiego, Arcybiskupa paryskiego, dwóch przez Króla mianowanych członków instytutu, dwóch również przez Króla mianowanych zwierzchników szkół wolnych i jednego Sekretarza generalnego. Hr. Montalembert i Beugnon, tudzież Markiz Barthelemy popierali ten wniosek. Ostatni mianowicie mówił obszernie za nowym tym planem, przytaczając za główny dowód to, że uniwersytet pozbawi się nieprzyjemnéj téj konieczności rozstrzygania w sprawach wolnych zakładów naukowych, których największém jest współzawodnikiem. P. Villemain zbijał tę poprawkę, którą za nowe prawo uważa. Dowodził, że poprawka ta zmienia zasady rękojmi, jakich od wolnych zakładów naukowych wymagać należy, że prawo takowe poddałoby zakłady te kontrolli władzy, któréj członkowie byliby całkiem od rządu niezależni, a to właśnie nawet członkowie znaczniejsi, którzyby przez stanowisko swoje największy wpływ wywierali, tylko zaś członkowie podrzędni należeliby od wyboru Króla. Tym sposobem stałaby się ta władza całkiem niezależną i podkopywałaby odpowiedzialność ministeryalną. Także i Hr. Pelet de la Lo-

zère mówił przeciw poprawce, upatrując w niéj zaród najgorszego zamieszania w wychowaniu publiczném, przez sprzeczność dwóch władz różnych. Hr. Montalivet był także przeciwny téj poprawce. Skutkiem tego było że poprawkę tę prawie jednomyślnie odrzucono, a w dalszym toku obrady zgodzono się na to, aby art. 4 dozwalający każdemu Francuzowi mającemu lat 30 szkolę założyć, pod warunkami, jakie wniosek do prawa pod względem kwalifikacyi przepisuje, do których także należy, aby do żadnéj kongregacyi duchownéj nie należał, raz jeszcze Kommissyi do zbadania podać, wraz z poprawką Hrabiego Beugnot, który się domaga, aby prawo to służyło także cudzoziemcom mającym pozwolenie pobytu we Francyi. Książę Broglie oświadczył się przeciw ostatniéj téj propozycyi, uważając to za zbyt wielki przywiléj dla cudzoziemców, ale P. Villemain był tego zdania, że rząd upoważnić można, aby w razie, gdyby mu się stósowną być zdawało, udzielić także mógł cudzoziemcom prawa nauczania.

Z dnia 7. Maja.

Biskup Chaloński kazał niedawno temu w nowo-katolickim jakimś dzienniku umieścić nader dobitny artykuł tyczący się sprawy wolnego nauczania. Ruch w duchowieństwie wzmaga się jeszcze coraz bardziéj.

Dziennik Quotidienne ogłasza pismo, które podobno jałmużnicy trzech zakładów naukowych podali do Arcybiskupa Paryskiego. Zawiera ono ostre uwagi nad moralnem i religijnem usposobieniem uczniów. Rzecz tak jest wystawiona, jak gdyby duchowny ten memoryał w tych dniach do Arcybiskupa się dostał. Wszakże jałmużnik z kolegium Ś. Ludwika publicznie oświadcza, że teraźniejsi jałmużnicy kolegiów królewskich nic przeciw Uniwersytetowi nie pisali, nawet o tém nie myśleli, niezawodną, że list w dzienniku tym wydany pochodzi z czasu przed rewolucyą lipcową. Arcybiskup Paryski, Pan Quelen, zrobił był zapytanie w r. 1830. do jałmużników kolegiów Paryskich; odpowiedzią ich było zażalenie przeciw niereligijnemu duchowi po kolegiach. Owoż Quotidienne zebrała ułamki z tego dokumentu i podała je za coś nowego.

— — Na posiedzeniu dzisiejszém Izby Parów żalił się nasamprzód Markiz Boissy na niedokładność Monitora w podawaniu obrad Izby. Xiążę Broglie odczytał następnie nowo-ułożony artykuł 3., treści następującéj: »Nauka religii pod względem dogmatów i historyi religii w publicznych i prywatnych zakładach wychowańcom dawana będzie oddzielnie podług różności wyznań. Nauka ta w katolickich zakładach udzielaną być ma przez księdza katolickiego do tego upoważnionego, zaś uczniom innych wyznań przez umocowanych do tego ministrów (pastorów).« Artykuł ten przyjęto. Izba przystępuje do art. IV. projektu rządowego, dyskussye nad którym wczoraj się już rozpoczęły. Xiążę Broglie rozwija przez komissyę zaprowadzone poprawki. Poprawka Hrabi Beugnot dotycząca pełnomocnictwa mającego być udzieloném cudzoziemcom do stawania na czele zakładów naukowych, wywołała nader żwawe dyskussye. Posiedzenie trwa daléj.

Anglia.

Z Londynu, dnia 7. Maja.

Na posiedzeniu dzisiejszém Izby Niszéj odwołanie Lorda Ellenborough z Indyi było znowu głównym przedmiotem rozpraw. Znany radykalny członek P. Hume wniósł o przedłożenie dotyczących się odwołania tego papierów, osobliwie korrespondencyi między rządem i dyrektorami, kiedy wnosząc z ostatniéj mowy Xięcia Wellingtona w Izbie Wyższéj, jawna panuje niezgoda między ministrami i dworem Dyrektorów, któréj załatwienie Izbie poruczoném być powinno. Chce koniecznie poznać przyczyny téj różności zdań, ile że dwór Dyrektorów składający się z mężów podzielających zdania polityczne ministrów, podobnego kroku tylko koniecznością naglony chwycić się mógł.

Sir Robert Peel oparł się wnioskowi temu z energią. Każda dyskussyja o tym przedmiocie, którаby niezbędnie charakteru i czynów Lorda Ellenborough dotykać musiała, pod nieobecność Lorda jest niestósowną, a to nie tylko ze względu na sprawiedliwość ku niemu, lecz też ze względu na całość państwa Indyjskiego. Rząd ma powody być zadowolonym z administracyi Lorda Ellenborough; ale Dyrektorowie go odwołali. Mimo to on (Sir Rob. Peel) zważywszy na wielką odpowiedzialnośc, jaką dyrektorowie przez postanowienie swoje się obarczyli, oraz zważywszy na konieczność zgody między obydwoma władzami rządowémi Indyi, przy wyborze nowego Generalnego Gubernatora wszelkie dawniejsze spory w zapomnienie puścił. On sam osobiście Prezesa i Wiceprezesa Dyrektoryum odwiedził i im oświadczył, że zapomniawszy o wszystkiem obierze Generalnego Gubernatora zupełnie podług ich gustu. Porozumiano się w wyborze Sir Henry Hardinge, który zapewne li tylko uczuciami patryotyzmu powodowany urząd ten przyjmie. Dla tego też on (Sir Robert) bliższych przyczyn odwołania

Lorda Ellenborough przez przedłożenie korrespondencyi ogłaszać nie może, kiedyby takim sposobem postanowienia nowego Wielkorządzcy skrempowano, gdyby się owe korrespondencye zaraz po jego przybyciu w Indyjach rozgłosiły. Po długich rozprawach przystąpiono nareszcie do głosowania nad wnioskiem Pana Hume i odrzucono go większością 197 głosów przeciw 21.

— — Wielki process irlandski nowéj doznał zwłoki i zdaje się być prawie niezawodną, że wyrok względem wniosku obżałowanych na obecném, już z dniem jutrzejszem kończącém się posiedzeniu Sądu nie zapadnie. Generał Prokurator albowiem w dn. 4. m. b. w bardzo treściwéj mowie tyle nowych przytoczył dowodów, że obrońca jednego z obżałowanych o pozwolenie podania repliki wniósł. — Sąd aż do dnia onegdajszego jeszcze się w téj mierze nie oświadczył. Tymczasem O'Connell trwa w swoich spokojnych wichrzeniach i zdaje się, że pomimo wszelkich zabiegów rządu sprawa Repealu nie źle stoi.

Hiszpania.

Z Paryża, dnia 7. Maja.

Depesza telegraficzna z Hiszpanii.

Madryt, d. 4. Maja. — Wczorajszym dekretem mianowani zostali: Generał Narvaez prezydentem rady i ministrem wojny; Hrabia Villuma ministrem spraw zewnętrznych; Mon ministrem skarbu; Pidal ministrem spraw wewnętrznych; Majans ministrem sprawiedliwości; Generał Armero ministrem marynarki.

Niemcy.

Z Karlsruhe, dnia 7. Maja.

Na dzisiejszém 64 posiedzeniu Izby deputowanych zdał Poseł Itzstein sprawę z wniosku Posła Mathy domagającego się, aby wolność druku była przywrócona. Sprawozdawca zgadza się w ogóle z wnioskiem i w imieniu Kommissyi następujące czyni propozycye: »Izba ma podać adres do J. K. M. Wielkiego Księcia, odwołujący się do uchwał sejmowych z r. 1833., 1835., 1837., 1839. i 1842., z tą najpokorniejszą prośbą: 1) aby u wysokiego zgromadzenia związkowego starał się wyrobić, iżby postanowienia, w art. 18. aktu związkowego obiecane, względem wolności druku w Niemczech wykonane były, a art. 17. ustawy Badeńskiéj stał się nareszcie rzeczywistością; 2) aby teraźniejszemu sejmowi przełożyć kazał wniosek do prawa, mający przywrócić prawo z d. 28. Grudnia r. 1831. tyczące się druku, z modyfikacyami do czasu zastósowanemi i może przez prawa związkowe podanemi, do których jednak cenzura i tajemne czynności w sprawie druku na żaden sposób należeć nie mogą; 3) aby tymczasowo doniesienia o sprawach krajowych od wszelkiéj cenzury uwolnić, a rekursa przeciw wzbronieniu druku sądowi do rozstrzygnienia według praw istniejących przekazać.

Turcya.

Podług najnowszych listów z nad granicy tureckiéj z d. 30. Kwietnia, bandy łotrowskich Arnauczyków zagony swoje po całéj Bulgaryi aż do granicy serbskiéj zapuszczają, niszcząc wszystko mieczem i ogniem. Dokładniejsze doniesienia później podamy.

Z Konstantynopola, d. 24. Kwietnia.

Z Syryi donoszą, że prawie cała gmina greckich nieuniackich Chrześcian — przeszło 100 rodzin — na raz do kościoła ewanielickiego przeszła, co jawnym dowodem gorliwości i czynności północno-amerykańskich missyonarzy w nawracaniu innowierców. — Z Belgradu donoszą, że rząd serbski przedwstępne kroki w celu ścisłejszego połączenia trzech księstw naddunajskich w Jasach i Buchareście poczynić zamyśla — nowina ta wielkie tu sprawiła nieukontentowanie. — Między tutejszymi Frankami przypadek, że świeżo tu przybyła rodzina pruska Ne....r, składająca się z ojca, matki i córki, do Islamu przejść chce, szczególne sprawiła wrażenie. Córka kochała się już w Berlinie w jednym młodym oficerze tureckim, Mehmed Effendi, który w stolicy owéj dla kształcenia się w sztuce wojskowéj przebywał; gdy go więc razem z innemi kollegami odwołano, namiętna Prusaczka za nim się puściła i zapewne teraz słabych rodziców swoich namawia, aby się razem z nią religii chrześciańskiéj odprzysięgli. Zdaje się wszelako, że Pan le Coq (poseł pruski) szkandal takowy odwrócić usiłuje; przynajmniéj układa się w téj mierze z Rifat Baszą, chociaż dotychczas podobno napróżno.

Z Paryża, dnia 7. Maja.

Sprawy ludów Libanu ciągle tu zaprzątają uwagę i słusznem podobno jest mniemanie, że Francya narodowy i polityczny ma interes, wiążący się do zmiany stósunków w tych górzystych krajach. Francya, jak wiadomo, przypisuje sobie rodzaj patronatu nad Chrześcianami na wschodzie w ogóle, a w szczególności nad Maronitami, ztąd to w Paryżu łatwém było podejrzenie, że w ucisku i prześladowaniu, jakie Maronici od czasu przywrócenia w Syryi tureckiego panowania ponoszą, angielska ku Francyi zazdrość ważną gra rolę. Stósownie do francuzkich raportów z Bajrutu, był to an-

gielski konsul, Półkownik Rose, który Essada Baszę namówił, aby Maronitów zbrojnie zebranych pod Ain-Narmie przemocą skłonił do posłuszeństwa rozkazowi oddającemu rząd ludów Libanu włącznie w ręce Druzów. Essad Basza, tak brzmią owe raporta, z razu zamierzał łagodnością i namową dojść do celu, ale angielski konsul powołując się niby na jednozgodną wolę mocarstw europejskich, tak go podburzył, iż postanowił z całą osadą z Bajrutu i ośmiu działami wyjść na Maronitów. Przekonawszy się Essad Basza, że Maronici nie dadzą się ustraszyć, i że w rozpaczy walczyć na śmierć wolą, niż rozkaz wykonać, wrócił jak wiadomo do Bajrutu, dokąd przyzwał posłów Maronitów, aby z niemi wejść w układy. Tu połączył Pułkownik Rose swoje usiłowania ze staraniem Essada Baszy, aby wysłańców maronickich najsroższemi groźbami do uległości przywieść. »Pan Rose, mówi list, z którego niniejszy wyciąg, nie wzdrygał się nawet publicznie oświadczyć, że Anglia zmusi Maronitów do uległości, a on, co do swéj osoby, wszelkich użyje środków, aby zniszczyć ten naród katolicki.« Konsulowie Austryi, Pruss i Francyi, z początku niemi świadkowie wszystkich tych zajść, udali się wreszcie razem do Essada Baszy i jemu największe zalecali umiarkowanie. Na późniéjszéj wszystkich konsulów konferencyi, w któréj jednakże Pan Rose udziału mieć nie chciał, uradzono wyprawić posłańca do Konstantynopola, dywan o położeniu rzeczy zawiadomić i przełożyć mu życzenia i prosby Maronitów. Od rozstrzygnienia porty będzie więc dalszy obrot rzeczy zależał. List, z ktorego wiadomości te czerpamy, przytacza następne zdarzenie charakteryzujące obecny stan rzeczy. Essad Basza przyzwał do siebie Kajmakana i kilku innych wodzów druzyjskich, aby im przełożyć reklamacye Maronitów. Naczelnicy ci niewiedzieli co na to odpowiedzieć, i Kajmakan wyznał, że mu dosyć trudno rządzić Druzami, cóżby było, gdyby jeszcze miał pod sobą Maronitów. »Jeżeli szczerze myślisz o uspokojeniu kraju« dodał Kajmakan — to przywołaj nazad Emira Beszira, który sam jeden zdoła wrócić pokój między nami a Maronitami.« Wszyscy na tém zebraniu przytomni Druzowie w tymże sensie mówili. — »Kiedy więc jesteś niezdatnym na Kajmakana, odrzekł Essad Basza, to przywołam mazad Emir Beszira.« Kajmakan oświadczył się zgodnym, mówiąc, że będzie się miał za szczęśliwego, kiedy złoży swą godność. Wszystko to, zaręcza francuzki autor niniejszego pisma, bardziéj jeszcze gniew angielskiego konsula podnieciło, który natychmiast oświadczył, iż Anglia opanuje Syryą, gdyby porta kiedykolwiek pomyślała o przywróceniu Emira Beszira.

Anglicy znów niezmiernie się urazili, że francuzki konsul w Tunis mieszał się w rzecz tylko angielskie interesa obchodzącą. Mówimy tu o wyroku śmierci na Maltańczyka wydanym przez Sąd tunetański za zgodą konsula angielskiego, przeciw wykonaniu którego przecież francuzki konsul w interesie wszystkich Europejczyków protestować sądził swoim obowiązkiém, że Sąd tunetański nie jest kompetentnym do potępienia poddanego chrześciańskiego państwa. Nie możemy rozstrzygać, czy wystąpienie konsula francuzkiego w tym razie popiera zwyczaj lub zawarte umowy, wydaje nam się atoli, że Anglia nie byłaby przyznała kompentencyi trybunałowi tunetańskiemu, gdyby taż nie leżała w naturze przypadku o który chodzi.

Rozmaite wiadomości.

Kochany Autorze artykułu »Miłość własna i poświęcenie« w Tygodniku literackim — ! —

Mam mocne przekonanie, że wiara bez uczynku niczém jest —. Wyrzekł już tę prawdę Chrystus. — Ludzi którzy wiary nie okazują w uczynkach nawracać a gdy to niepomoże wykazać we właściwem świetle jest powinnością. Zabrałeś się do tego mniéj dzielnie, — ja starałem się błędy twego nawracania i wykazywania prawdy wskazać, — pomnij jednak żem od przekonania, że wiara bez uczynków niczém jest nieodstąpił — i że pozostaję i pozostałem Twym przyjacielem a nie narzędziem, przeciw Tobie, przez innych obróconem. —

S. Zawadzki z Berlina.

(Nadesłano.)

Dnia 25. Kwietnia wystąpił z grona nauczycieli gimnazyum trzemeszeńskiego dotychczasowy dyrektor Meissner, mąż, który się przez lat 44 gorliwie oddawał publicznemu wychowaniu młodzieży, od r. 1800. do 1808. w Rydzynie i Łęczycy, a od 25. Kwietnia 1808. przez lat 30. w Trzemesznie jako dyrektór. Szkoła trzemeszeńska w czasach powszechnéj niespokojności całkiem niemal z uczniów ogolocona pod jego styrem do dawniejszego znaczenia wracać poczęła; za jego staraniem utworzono wkrótce dwie klasy a cokolwiek późniéj i trzecią i zwała się odtąd szkołą wydziałową; na

początku r. 1832. wyniesiono ją na progimnazyum i w skutek tego przydano w Maju tercyą; w Październiku roku 1836. przybyła secunda, a trzy lata późniéj, w Październiku 1839. otworzono nareszcie primę i postanowiono ją tym sposobem na równéj skali z innemi wyższemi naukowemi instytutami państwa naszego. Zapał nauczycielski i wielorakie zasługi, które dyrektór Meissner względem szkoły trzemeszeńskiéj położył, zapewniają mu wdzięczność całéj publiczności, któréj sprawa wychowania młodzieży sprawą jest świętą.

Uroczystość pożegnania dyrektora Meissnera zaczęli uczniowie tutejszego gimnazyum, którzy się w wigilią dnia 25. Kwietnia wieczorem przy odgłosie muzyki do mieszkania jego udali i w dowód swéj wdzięczności i przywiązania srebrny wręczyli mu puchar.

Nazajutrz udali się radzca Brettner, obadwaj dyrektorowie, nauczyciele, uczniowie i i wszystka publiczność, która obecnością swoją obchód ten uroczysty zaszczyciła, do kościoła, gdzie X. Lic. Kaliski odprawił mszą św. śpiewaną. Po skończoném nabożeństwie zeszli się wszyscy na salę popisową. Tu po krótkim śpiewie w towarzystwie orkiestry miał najprzód mowę radzca Brettner, który dotychczasowego dyrektora Meissnera w imieniu rady szkolnéj w Poznaniu pożegnał i pismo wielostronne jego zasługi i gorliwość w urzędowaniu wyrażające doręczył, a nowego dyr. Dziadka, byłego professora gimnazyum w Chojnicach, uczniom i nauczycielom polecił. Potém mówił X. Lic. Kaliski w języku polskim o potrzebie oświaty jako jedynéj podstawy bytu narodowego, a w końcu o gorliwości i zamiłowaniu, z jakiem się odchodzący dyrektor przez długi szereg lat téj najważniejszéj sprawie oddawał, i wynurzył nadzieje, jakie sobie po nowym przewodniku nauczyciele i publiczność tuszy. Następnie pożegnał dyr. Meissner uczniów w języku polskim a nauczycieli w niemieckim, po czém oddali mu uczniowie wiersz pożegnawczy, i również dyr. Dziadkowi wiersz witający, które przy towarzystwie orkiestry odśpiewano.

Przed obiadem, który po uroczystości szkolnéj koło godziny drugiéj nastąpił, wszedł ksiądz kanonik Walkowski, ks. Trudziński, Proboszcz z Palędzia, P. Drzewiecki dziedzic z Płaczkowa i P. Kugler aptekarz z Gniezna do sali obiadowéj, i w imieniu wszystkich dawnych uczni rozdzielonych na dwa te stany, duchowny i świecki, ofiarowali dyrektorowi Meissnerowi dwa świeczniki, przyczém ks. kan. Walkowski wymową swoją równie zachwycił słuchaczy, jak z rana ks. Lic. Kaliski na sali popisowéj. Obiad przeciągnął się do późnego wieczora, a gdy o pożegnaniu i rozejściu się pomyślano, otoczyli dom zgromadzenia uczniowie z muzyką i stu pochodniami, których dnia poprzedniego przy oddawaniu pucharu dla mocnego wiatru użyć nie mogli, i w towarzystwie tych odprowadzili dyrektorów do ich mieszkań, przed którémi ostatnie wykrzyknięno wiwaty. J.

»NIE ŹLI SĄ LUDZIE.«

(Obraz z życia przez Wincentego Pola.)

(Dalszy ciąg.)

Korzystając z tego milczenia obrócił się wójt do mnie i rzekł: »Kochany drużbo! Rzuć też i ty co do karbony, jak klucznik powiada: Pro publico bono! Jeszcze nam się coś i od waszeci należy!«

»Ha, niech i tak będzie!« rzekłem. »Ja po staremu za drugimi!« — A kiedym wam już wszystko opowiedział, co się tego wieczora działo, nie zamilczę i o sobie, boby mnie słusznie wyrzut przyjaciół spotkał, żem sam stojąc w kącie, wzorki z nich pozbierał; a jeżeli prawdą jest, że nawet cygan nie odmówił niczego w dobréj kompanii, dla czegoż ja miałbym być gorszy od cygana? To byłaby czysta parafiańszczyzna autorska, bawić świat drugimi a nie zabawić sobą.

Obejrzawszy się tedy w kole, widziałem że było najwięcéj Sanoczanów, więc zapytałem ich: »Wszak znacie pana Xawerego?«

»Znamy!« rzekli.

»Więc z jego młodości dam wam obrazek:

Hej hej, panowie, co wy za młodzi!
Wszystko was kwasi, wszystko was nudzi,
Coś niby górnie po głowach chodzi,
A lada służba to was już trudzi?
Wszystko to chcecie tak osobliwie,
I zagranicznie i doskonale;
Z-razu się każdy kopnie żarliwie,
A jak nie idzie, — już po zapale!
I na świat klątwy! — A mnie się roi,
Że pieprzu w sobie macie za mało!
Bo to krwią dobrą rzecz dobra stoi,
I tak za naszych czasów bywało!
Nie był to wprawdzie czas tak zbyt jasny,
Nie był nazwany wiek liberalnym;
Jednak mieliśmy kraj i sejm własny,
I dzielne ludzie w tym sejmie walnym,
I szablę w ręku i krew i zdrowie.
Wiedziano jeszcze „kto i czém świeci?“
A dobrzy byli nasi ojcowie,
Hej a weselsze, niźli dziś, dzieci! —
— Ot tutaj, w naszéj sanockiéj ziemi,
Była panienka z ócmi ładnémi:
Otóż mnie do niéj tak rozebrało,
Żem z téj miłości nie umarł mało!
Mówili ludzie, nie bez kozery:

„Jak to przylepło, tak się odlepi!
I jeszcze ci się panie Xawery
Przy każdym palcu dziesięć uczepi.“
Lecz ból na poły serce rozrywał. —
Aż tu mój ojciec (świeć mu tam Panie!
I on ojczyźnie niegdyś sługiwał,)
Jak jedną razą na mnie powstanie:
„Co to ja słyszę? Waśćby się żenił?
Nie ceni szczęścia, kto nie okupi!“
— Rzekłem: „Mój ojcze, ja będę cenił!“
„Ba též i bardzo! Nie bądź waść głupi!
Przymrzéj-no głodu wprzód dla ojczyzny,
Wytrzéjno łokcie waść po staremu,
Bo nie uczciwie kłaść się bez blizny,
W małżeńskie łoże i tak młodemu!
Ruszaj, na kresy, na Ukrainę!
To tam zapomniesz i tę dziewczynę,
Kiedy ci przyjdzie wręcz na pałasze.
Tylko mi bardzo nie brykaj wasze!
Zopowiedz ludziom, niechaj się zbiorą,
Wybierz ze stajni co ci potrzeba,
Weź kilka szabel, charciąt kilkoro,
Zresztą nad Dnieprem nie braknie chleba.
Więc krzyż na drogę!“ — Ha, pojechałem!
I nie złém bywa, co się złém wyda:
„Starego roskosz młodego bieda!“
Więc i o pannie méj zapomniałem! —
Gdzieśto za młodu, i pięknie grzeszém:
Hej, hej, pamiętam, jak to bywało,
Po dworach nie raz tam się bujało,
Kiedym sam jeszcze był towarzyszem! —
Co to za czasy! Co za kobiety!
Oj nie zważano wtenczas tak wiele,
Na te dzisiejsze tam ceregiele.
Braterstwo było, duch pospolity!
Kiedy bywało człek się obejmie,
I jawném okiem spojrzy w oblicze:
To jakby w pułku, jakby na sejmie,
Jakby chciał mówić: „Na ciebie liczę!“
I gdy już liczył, to się nie mylił:
Bo kto już z drugim w zgodzie, w pokoju,
Rękę podawszy kielich wychylił,
To go tam pewnie nie rzucił w boju!
Więc, czy tam przyszło wręcz na pałasze,
Czy się umizgnąć, czy pocałować,
Czy ostro dotrzeć, czy brzęknąć w czasie,
Umiał człek jakoś sobą kierować!
A wszędzie czysto, grzecznie i gładko,
Jako kazałaś nam pani matko! —

Co to za życie! Kiedy od służby
Wolny w dzień jaki, po śnie wesołym,
Jakby po słowach szczęśliwéj wróżby,
Tym Ukrainy tchem odetchnąłem! —
Co się to we mnie wtenczas nie działo!
Bo co za świeże, zielone bory,
Co to tam zwierza, jakie futory!
Hej, hej, pamiętam jak to bywało:

W środku futoru namiot mój pływa —
Niedźwiedź rzucony na mém posłaniu,
Przy ładownicy trąbka myśliwa,
I koń nie jeden twardy na staniu.
A koń „sahajdak,“ klaczka „wéwiorka,“
Mundur i szabla i Krymska burka,
Sokoł na berle — a tu na smyczy,
Lotny z rączości chart mi skowyczy.
A tu przedemną i za mną w koło,
W rosie i w woni, w kwiatach i w trawie
Leży świat Boży świeżo, wesoło,
I gra w mą duszę pełną nadzieją!
A tu nademną kruczą żurawie!
Wszystko się kocha, nieba się śmieją!
A step grzmi morzem, a koń się zrywa,
A grzywa końska z wiatrami pływa...

O, dzisiaj jeszcze, ilekroć wiosną,
Świeży ten oddech owieje skronie,
Lub zwierz gdzieś pierzchnie! lub zarżą konie,
Jakieżto czucia w piersi nie rosną!? —
Dawna krew moja po żyłach chodzi,
Zda się że koń mój na kresach czeka,
Szukam gdzieś pułku! — A to pół wieka, —
Hej, hej, panowie! Co wy za młodzi!....

»Czy to ma być już koniec?« zapytał wójt, »ale nie, nie! To więcéj tego było! Prosimy o resztę!«

»Nie, nie było! A może i było, ale się zapomniało, czy zgubiło i przepadło, i nie ma!«

»Na, niech i tak będzie!« rzekł wójt, wziął tacę i puścił się z nią po sali. Kilku poważnych obywateli, których poczciwy żywot skreśliłby niezawodnie Wilkoński dla potomności swém dowcipném piórem, gdyby miał szczęście znać ich osobiście, podpierało plecyma wiernie ścianę sali, przez cały wieczór, siedząc obok siebie na ławce. W poważnéj swéj rozmowie, co było łazowego owsa, dograbali; co było ziemniaków, wypalili na gorzałkę; co było wołów w sanockiém, sprzedali na targach; potém westchnęli sobie ciężko kilka razy, a nasłuchawszy się do sytu śpiewu i wierszy, mieli się już poważnie do spoczynku. Brzęk srebra na tacy przebudził ich. Pierwszy, do którego zakołatał wójt, rzekł z niechęcią, znudzony tą filantropijną swawolą: »Ja nie mam już nic przy sobie!« — Drugi, trzeci i czwarty toż samo. Na to dobył wójt długą zieloną sakiewkę i rzekł: »O, kiedy tak, to ja Panów dobrodziejów najchętniéj zastąpię!« i położył za każdego po dukacie na tacy, mówiąc: »Staropolskie rzeczy płacą się złotem.« Obywatelstwo westchnęło ciężko, i każdy z nich miał taką minę, jak gdyby kończąc dyskurs o gorzelni, chciał dodać:

»Już nawet w ziemniaku,
Nie znajduję smaku!«

Obok nas w kole pań kilku, które przez cały wieczór nasz trefniś bawił, wszczęto teraz bardzo żwawą francuzką rozmowę o literaturze polskiéj.

»Nie pojmuję,« rzekł ktoś z boku, »jak się można rozwodzić nad polską poezyą po francuzku?«

»A, ja bardzo pojmuję,« rzekł Pan Brunon, »bo chcąc coś powiedzieć o literaturze polskiéj po polsku, potrzeba pomyśleć, a po francuzku można mówić bez odpowiedzialności o wszystkiém, nie myśląc, frazesami.«

»A bądź też tak dobry i powiedz to tym Paniom;« rzekł ktoś z boku głośniéj.

»Cóż takiego? Cóż? Prosimy!« zawołano z kilku stron razem.

»Mówiliśmy tu o francuzczyźnie,« rzekł Pan Brunon obojętnie.

»To zapewne znowu wycieczka na francuzczyznę,« rzekła jedna z dam średniego wieku uszczypliwie; »to taka moda teraz, wymyślać na francuzczyznę. Bardzo prosimy, lubię te żwawe debaty, to bardzo jest zabawne, prosimy!«

»Nie wymyślałem na francuzczyznę,« rzekł Pan Brunon, »chciałem ją tylko usprawiedliwić w kraju naszym.«

»Kto? Pan Brunon chce popierać sprawę francuzczyzny?« zapytało kilka głosów razem. »A to pięknie, a to rzecz osobliwsza i nowa!« dodali mężczyźni.

»Wcale nie!« rzekł Pan Brunon »Ja nie mówiłem, że jestem za francuzczyzną, co do osoby mojéj, ale widzę że kraj nasz musiał przejść koniecznie przez tę szkołę. Kto się do tyla już urządzi i ogarnie, że zadowolnił pierwsze i konieczne potrzeby życia, zaczyna pragnąć za wyższą rozkoszą duchową, za wytworniejszém życiem umysłowém, lub przynajmniéj pragnie pochwycić jego pozory i osłonić niémi swą nędzę moralną.«

»Cóż za styczność ma mieć to żebractwo moralne z francuzczyzną i krajem naszym!« zapytał jeden z poważnych Panów.

»Tę samą styczność, jaką ma żebrak z tym co mu jałmużnę daje; rzekł Pan Brunon.

»To nie jest wielki komplement dla nas wszystkich!«

Pan Brunon ruszył ramionami: »Zapewne! Bo też to nie jest komplement, ale smutna prawda! Francuzi położyli wielkie zasługi około cywilizacyi rodu ludzkiego i przodkowali mu przez wiele wieków; język ich stał się językiem dworów, konwersacyi dyplomacyi i salonu, i całe życie ich przybrało pewien krój, który jest do naśladowania bardzo łatwy, już dla tego, bo jest powierzchowny, bo forma zewnętrzna stoi tu za treść. Wszystkie też narody, które wychodzą z barbarzyństwa, albo które nie stanęły jeszcze na stopniu samodzielności duchowéj i nie zdołają zadowolić wyższych potrzeb życia utworami własnego ducha, idą do Francyi i kupują sobie gotowo jak w sklepie, rozum i ogładę. Zawsze świadczy to jednak o nędzy moralnéj, o niskim stopniu na którym krai i naród stoi, jest to owa wrona w bajce, która się w pawie postroiła pióra, i ledwo nie na jedno wychodzi, mieć to przekonanie, że co francuzkie to mądre, jak powiedzieć z Moskalem, co czerwone to piękne. Przed półwiekiem grasowała ta francuczyzna jeszcze i w Niemczech; póki nie mieli Niemcy Göthego, Szyllera, Kanta i Hegla; my poczynamy się już trochę otrząsać z tego barbarzyństwa. Rossyanie uczą jeszcze na potęgę po francuzku całe pułki kozaków i wszystkich kuchcików; teraz świeżo prosperują guwernantki szwajcarki i francuzice najlepiéj na Wołoszczyźnie i w Mołdawii, a Turcy rozpoczęli dopiero tę edukacyę paryską, i francuzkie odaliski są dziś w wielkiéj cenie na wschodzie. Nie wątpię że i Hottentoci będą z czasem mówili po francuzku, i będą czytali Balzaka i Kocka w białych rękawiczkach, a świat będzie miał wikontów hotentockich, — bardzo to zabawna maszkarada!«

»Ah c'est un peu trop!« zawołała jedna z Pań.

»Wcale nie!« mówił Pan Brunon daléj, »gdybyście Panie czytały, co świeżo jeden z naszych pisarzy o Lafiryndach mówi, toby mi Panie przyznały jeszcze wiele umiarkowania. Żałuję tylko, że tyle poczciwéj i serdecznéj wymowy zmarnował na ten cel, bo kto mu przyzna słuszność nie potrzebuje nawrócenia, a pogaństwo, które nawrócenia potrzebuje, nie czyta go, bo wierzy podobnie Turkom tylko w jednę księgę, w Alkoran Paryża.«

»Bardzo, bardzo prosimy!« zawołała Klara. »Wymyślaj WPan na francuzczyznę, co się podoba; ale daj pokój naszemu kochanemu W***.«

Co to za pióro, co to za serce!« zawołała druga.

»Piękniéj, szlachetniéj czuć nie można!« rzekła Pani Krakowska.

»Nic nad niego! Nic nad niego! Bo podniesiem' krucyjatę!« zawołała trzecia.

»Pozwolicie panie i nam się przyłączyć do téj krucyjaty?« zapytało kilku mężczyzn razem.

»A na kogoż wyruszymy?« zapytała Klara.

»Ha, kiedy się tak poczciwe grono dobrało, rzekł wójt, to uderzcie na francuzczyznę, a potém dla miłości i przyjaźni mojéj, na pana Jarosza Bejlę, za jego niegodziwe mieszaniny.«

»Co, na Beilę? A, to miły ptaszek! rzekł p. Brunon, ale na niego nie potrzeba uderzać, jest on bowiem z rodzaju pośmieciuszek, których łapać nie potrzeba, bagno po którem się snują, trzyma je na uwięzi.«

»Że też się nikt dotąd nie znalazł, coby mu godnie odpowiedział, na te mieszaniny? rzekła Klara, i obracając się do mnie, dodała: »Proszę panna, napisz pan Niebejłę!«

(Dokończenie nastąpi.)

Krewnym, przyjaciołom i znajomym żalem przejęty donoszę, że z szóstego na siódmego Maja w nocy przeniół się, paraliżem ruszony, ukochany ojciec do wieczności w 56. roku życia swego. — Złotniki pod Gąsawą.

Adolf Ziołecki.

SPRZEDAŻ KONIECZNA.
Sąd Nadziemiański w Poznaniu, Wydziału I.

Dobra ziemskie Mchy (Emchen) z przyległościami w powiecie Szremskim, sądownie oszacowane na 103,522 Tal. 23 sgr. 4 fen., wyłącznie borów na 37,071 Tal. 24 sgr. 9 fen. ocenionych wedle wartości substancyi wywłaszczyć się mających, mają być na

dniu 26. Sierpnia r. 1844.

zrana o godzinie 10téj w miejscu zwykłych posiedzeń sądowych sprzedane.

Taxa z wykazem hipotecznym i warunkami w Registraturze naszéj przejrzane być mogą.

Wierzyciele realni z pobytu niewiadomi, jako to:

1) Maryanna Józefa Dzierzawska,
2) Appolinary Tadeusz Dzierzawski,
3) Józef Albin Dzierzawski,
4) Sukcessorowie i legataryusze Barbary z Koczorowskich Bienkowskiéj,
5) dzieci Józefy z Strachowskich Krampültz,

zapozywają się na takowy publicznie.

Poznań, dnia 22. Stycznia 1844.

SPRZEDAŻ KONIECZNA
celem rozwiązania spólności.
Główny Sąd Ziemiański w Bydgoszczy.

Wieś szlachecka Popowo Tomkowo P. 20., położona w powiecie Gnieźnieńskim, a oszacowana sądownie włącznie z borem 2674 Tal. wartości mającym, na Tal. 15,672. sgr. 12. fen. 9., ma być sprzedaną w terminie

na dzień 19. Czerwca r. 1844.

zrana o godzinie 10téj wyznaczonym w miejscu posiedzeń zwyczajnych Sądu naszego.

Taxa i wykaz hipoteczny przejrzane być mogą w Registraturze naszéj.

Zarazem zapozywają się na ten termin z pobytu niewiadomi sukcessorowie Józefa Ubysza.

Bydgoszcz, dnia 14. Listopada 1843.

Dobra Gembice, położone w obwodzie Regencyi Bydgoskiéj, składające się z miasteczka Gembice, wsi Dzierząźno z młynem wodnym Trzcionek, wiatrakiem i lasami, odległe 2. mile od Trzemeszna, 4. mile od Gniezna, a 8 mil od Bydgoszczy i Poznania, są z wolnéj ręki do sprzedania. Mający chęć nabycia takowych, zechcą się zgłosić do podpisanego.

Poznań, dnia 14. Maja 1844.

N. Koszkowski, 48. w Rynku.

Ku zapobieżeniu omyłkom donoszę szanownym osobom, zaszczycającym mnie pobieraniem odemnie towarów, iż były mój kommissant **Magnus Asch** nie jest już zatrudnionym w moim handlu.

J. L. Meyer,
utrzymujący magazyn mód dla mężczyzn Nr. 73. w rynku.

Przenosząc moje pomieszkanie z ulicy Browéj Nr. 14. na Garbary Nr. 52. poważam się zwrócić powtórnie uwagę wysokiéj szlachty i szanownéj publiczności na udzielony mnie samemu w Wielkiém Xięstwie Poznańskiém Król. Pruski patent i Król. Saski przywiléj na robienie obić okiennych właściwéj sobie konstrukcji, szczelnych okien i drzwi, i poprawianie starych okien i drzwi, aby nieprzepuszczały zawiewu.

Te obicia i obwarowanie przeciw zakradaniu się powietrza daje się do każdego okna zastósować. Henryk Schneider, ślusarz.

Swieżego tegorocznego porteru
otrzymali pierwszy transport.

Bracia Andersch.

Kurs giełdy Berlińskiéj. Dnia 13. Maja 1844.	Stopa prC.	Na pr. kurant papierami.	Na pr. kurant gotowizną
Obligi długu skarbowego . .	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{1}{6}$	$100\frac{2}{3}$
Prusko-ang. obligi z r. 1830.	4	—	—
Obligi premiów handlu morsk.	—	$88\frac{3}{4}$	—
Obligi Marchii Elekt. i Nowéj	$3\frac{1}{2}$	$100\frac{3}{8}$	—
Obligi miasta Berlina	$3\frac{1}{2}$	$100\frac{3}{4}$	$100\frac{1}{4}$
» » Gdańska w T. .	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	$3\frac{1}{2}$	$100\frac{3}{4}$	$100\frac{1}{4}$
» » W. X. Poznańsk.	4	$104\frac{1}{2}$	—
» » dito	$3\frac{1}{2}$	—	$99\frac{1}{4}$
» » Pruss. Wschod.	$3\frac{1}{2}$	—	$102\frac{1}{4}$
» » Pomorskie . . .	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{1}{8}$	$100\frac{5}{8}$
» » March. Elek. i N.	$3\frac{1}{2}$	—	$100\frac{5}{8}$
» » Szląskie	$3\frac{1}{2}$	$100\frac{1}{2}$	—
Frydrychsdory	—	$13\frac{7}{12}$	$13\frac{1}{12}$
Inne monety złote po 5 tal. .	—	$11\frac{11}{12}$	$11\frac{5}{12}$
Disconto	—	3	4
Akcje			
Drogi żel. Berl.-Poczdamskiéj	5	—	$169\frac{1}{2}$
Obligi upierw. Berl.-Poczdams.	4	—	$103\frac{3}{4}$
Drogi żel. Magd.-Lipskiéj . .	—	—	$194\frac{1}{2}$
Obligi upierw. Magd.-Lipskie .	4	—	$103\frac{3}{4}$
Drogi żel. Berl.-Anhaltskiéj .	—	—	$164\frac{1}{2}$
Obligi upierw. Berl.-Anhaltskie	4	—	$103\frac{1}{4}$
Drogi żel. Dyssel. Elberfeld.	5	$99\frac{1}{2}$	$98\frac{1}{2}$
Obligi upierw. Dyssel.-Elberf.	4	$99\frac{3}{4}$	—
Drogi żel. Reńskiéj	5	94	—
Obligi upierw. Reńskie	4	$99\frac{1}{4}$	$98\frac{3}{4}$
» od rządu garantowane.	$3\frac{1}{2}$	$98\frac{3}{4}$	—
Drogi żel. Berlinsko-Frankfort.	5	152	—
Obligi upierw. Berl.-Frankfort.	4	$104\frac{3}{8}$	$103\frac{7}{8}$
Drogi żel. Górno-Szląskiéj . .	4	—	128
» » dito *Lit. B.* .	—	122	—
» » Berl.-Szcz. *Lit. A.* i *B.*	—	135	134
« » Magdeb.-Halberst.	4	$127\frac{1}{2}$	$126\frac{1}{2}$
Dr. żel. Wrocł.-Szwidn.-Freib.	4	$131\frac{1}{2}$	$130\frac{1}{2}$
Obligi upierw. Wroc. Szw.-Fr.	4	$103\frac{1}{2}$	—

Ceny targowe w mieście POZNANIU.	Dnia 13. Maja. 1844. r. od Tal.	od sgr.	od fen.	do Tal.	do sgr.	do fen.
Pszenicy szefel . . .	1	21	—	1	22	6
Zyta . dt.	—	29	—	1	—	—
Jęczmienia dt.	—	24	—	—	25	—
Owsa . dt.	—	17	6	—	18	6
Tatarki dt	1	—	—	1	1	—
Grochu . dt.	—	25	—	—	26	—
Ziemiaków dt.	—	8	—	—	9	—
Siana cetnar	—	24	—	—	25	—
Słomy kopa	5	10	—	5	15	—
Masła garniec	1	14	—	1	15	—